

Jak katolicki parlamentarzysta powinien głosować w sejmie nad ustawami dotyczącymi in vitro?

Odpowiedź na postawione pytanie znajduje się w dokumencie wydanym przez Kongregację Nauki Wiary w 2002 r. zatytułowanym *Nota doktrynalna dotycząca pewnych kwestii związanych z udziałem i postawą katolików w życiu politycznym*.

Każdy katolicki parlamentarzysta biorąc udział w głosowaniach nad ustawami dotyczącymi dopuszczalności stosowania metod in vitro i ich refundacji ze środków publicznych oraz innych ustaw bioetycznych musi kierować się swoim prawidłowo – co należy podkreślić – uformowanym sumieniem chrześcijańskim. Tak ukształtowane sumienie nie pozwoli mu bowiem poprzeć w głosowaniu ustawy, która będzie stała w jawnej sprzeczności z tym czego naucza w sprawach wiary i moralności Kościół, którego jest członkiem. Takiej ustawie musi się on przeciwstawić nawet wbrew zaleceniom partii, do której należy pod wyższą sankcją niż ewentualne kary nałożone przez partię za złamanie dyscypliny partyjnej, a tą sankcją jest grzech śmiertelny i postawienie siebie poza wspólnotą Kościoła. Nie może bowiem taki parlamentarzysta żyć w jakimś dualizmie moralnym i oddzielać wiarę od moralności i od tego czego w danej kwestii naucza Kościół. Taki dualizm moralny jest niebezpieczny tak dla samego polityka, jak i dla dobra wspólnego.

Magisterium Kościoła wyraźnie poucza, że tam gdzie dochodzi do konfrontacji wiary i moralności katolicki polityk nie może się godzić na jakiegokolwiek kompromisy i wchodzić w dwuznaczne układy wybierając „mniejsze zło”. W takich sytuacjach jego odpowiedzialność wobec Boga, własnego sumienia i wyborców, którzy go wybrali (kierując się często tym, że jest on właśnie katolikiem) staje się tym większa i wymaga od niego jednoznacznych i klarownych postaw opowiadających się po stronie dobra. Tej odpowiedzialności wymaga się od katolickiego polityka zwłaszcza wobec tak fundamentalnych spraw, jakim jest obowiązek poszanowania i ochrony ludzkiego życia od momentu jego poczęcia.

Stąd też katolicki parlamentarzysta nie może stosować w swojej działalności politycznej i parlamentarnej tak modnej dzisiaj i głoszonej przez tzw. „nowoczesnych katolików” zasady autonomii sfery kościelnej i politycznej. Przywołany na wstępie dokument Kongregacji Nauki Wiary z naciskiem stwierdza, że ta zasada nie ma zastosowania tam, gdzie w grę wchodzi rozwiązanie, które przekreślałyby lub podważały wymagania etyczne o fundamentalnym znaczeniu dla dobra wspólnego całego społeczeństwa.

W związku z tym od katolickich parlamentarzystów należy oczekiwać i wymagać, że w swojej działalności politycznej będą się oni kierowali zasadami wiary i moralności Kościoła, do którego deklarują swoją przynależność. I nie chodzi tu tylko o słowne deklaracje, ale o realne działanie. Zaangażowanie katolickiego polityka nie może być jedynie zaangażowaniem „świeckim” pozostawiającym niejako na boku to, czego naucza Kościół (słynne powiedzenie p. min. Kopacz, że ona swoją katolickość zostawia przed drzwiami swojego ministerialnego gabinetu). Być „świecki” nie oznacza być „amoralnym”. Kościół zachowuje swoją autonomię w stosunku do państwa i uznaje jego świecki charakter. Jednak nie może być mowy o takiej autonomii, jeśli chodzi o sprawy dotyczące moralności w tym ochrony ludzkiego życia od momentu jego poczęcia. Katolicki polityk nie może więc być „świecki” jeśli chodzi o sferę moralną! Głosząc za przyjęciem ustaw dopuszczającym zapłodnienie in vitro taki parlamentarzysta staje w opozycji do prawa Bożego i popełnia grzech śmiertelny, a więc sam stawia się poza Kościołem i musi się liczyć z konsekwencjami takiego czynu.

dk. Jacek Jan Pawłowicz